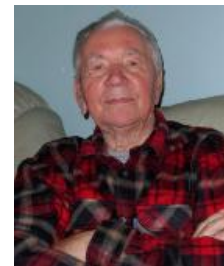


CZESŁAW TARKOWSKI

ur. 1926; Motycz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieści o mieście, Lublin, szkoła, Anatol Jamiński, warunki w internacie, posiłki, PZPR, religia w szkołach

Dyrektor Anatol Jamiński dostał „kopniaka w górę”

Był internat, była stołówka. W stołówce, to jak w stołówce, to był okres powojenny, to niełatwo było o produkty. Jadło się tam różne rzeczy, pamiętam, że niektórzy opisali, żeśmy tam brukiew jedli, że marchew, że tamto, że owo, ale pamiętam, że najważniejsze, że zawsze coś tam zjedliśmy, bo było i śniadanie, był obiad i kolacja. Chociaż pamiętam, że w [19]45 roku często podawali nam dorsza. Rybę dorsza. Ten dorsz nam tak obrzydł, że myśmy powiedzieli: „Koniec!”. Ustawiliśmy się w kolejce i nie chcieliśmy wziąć tych dań, bo to trzeba było sobie wziąć w okienku, no i pójść sobie do stołu zjeść. Przyszedł dyrektor, wtedy dyrektorem był Jamiński, Anatol Jamiński, no i żeby brać te dania. Pamiętam, że pierwszy stał Gucio Motyka, taki bardzo odważny chłopak. Pyta się dyrektor: „Dlaczego ty nie bierzesz tego dania, tej ryby?” - „Bo mi się jeść nie chce”. - „No jak to nie chce, przecież teraz jest pora obiadowa”. - „Ale ja byłem w domu i zjadłem”. Drugiego, trzeciego – nikt nie podjął, wszyscy stoimy, ja też stałem w tej kolejce. Wreszcie dyrektor wziął to danie, usiadł, na oczach naszych zjadł zupę, zjadł drugie danie, a my tak staliśmy i patrzyliśmy jak on jadł, ale żaden nie podszedł i nie wziął. Wtedy tak patrzyłem na to, i myślę: „No, proszę bardzo, przecież od dyrektora zależało wszystko, mógł w każdej chwili nas wyrzucić, nie dać nam jeść, wyrzucić z tej bursy”. A tu raptem on [zjadł] i poszedł. Później zaczęły się kłopoty, dyrektor miał kłopoty, bo zaczęli szukać. Po jakimś czasie tego dyrektora zwolnili, ale to był tak zwany kopniak w górę, bo przenieśli go do kuratorium, i w kuratorium był naczelnikiem do spraw szkolnictwa dla nauczycieli. Ale później, jak przyszedł okres stalinowski, to doszli do wniosku, że on wprawdzie jest komunistą, ale polskim. Pamiętam jak dziś, ja już chyba byłem na studiach, jak z nim rozmawiałem, i on mówił do mnie tak: „Panie kolego, podstawowe kryterium w partii, to jest stosunek do Związku Radzieckiego. Jak się ma właściwy stosunek, to się jest partyjnym, ale jak się jest Polakiem, to ho, ho, ho, to już niedobrze...” No i oczywiście tak sobie wykrakał, że go wyrzucili z partii, i z Lublina kazali mu się

wyprowadzić z żoną. Wyrzucali najczęściej [na Zachód], bo chodziło o ziemie zachodnie, żeby zagospodarować, żeby je osiedlić. W Jeleniej Górze został dyrektorem szkoły średniej. Mimo, że był tylko po seminarium nauczycielskim, więc nie miał studiów wyższych. Pracował tam chyba do [19]56 roku. Jak wrócił Gomułka, to myśmy wtedy powiedzieli, że tego naszego dyrektora, to bardzo skrzywdzili. Ponieważ niektórzy moi koledzy awansowali, byli w partii, ja też zresztą byłem w partii, ale ja robiłem tę karierę naukową, to oni ze mnie się podśmiewali, że: „Co ty tam zarabiasz, grosze”. A moi koledzy z Motycza pracowali w budownictwie, zarabiali duże pieniądze i też kpili sobie ze mnie „Co tam, ile ty tam zarabiasz”. Ale ja się tym nie przejmowałem, bo wiedziałem, że wiedza jest najważniejsza dla człowieka, że trzeba się uczyć. I tego dyrektora z powrotem sprowadziliśmy do Lublina, chociaż był bardzo krytykowany. Chyba głównie za to, że w tych czasach stalinowskich zlikwidowali religię w szkołach. No to i on zlikwidował. Wszyscy likwidowali, to on miał być gorszy? A może nawet i chciał, bo miał raczej krytyczny stosunek do kleru. I to mu najbardziej zaszkodziło. Ta cała walka z Kościołem, była czymś takim, co właściwie ten ustrój, jak to się mówi, podważyło, dlatego, że społeczeństwo jest religijne.

Data i miejsce nagrania	2013-09-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Róża Domarecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"